

# WIADOMOŚCI MISYJNE

ISSN 2083-0823

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO  
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISYONARZY

NR 1 (23) 2012

**Pożegnanie z Kongiem  
Malgascy czarownicy  
Boże Narodzenie w Chinach  
Nabożeństwo misyjne**

Znajdź nas na  
**facebook**



# DRODZY PRZYJACIELE MISJI!

W świątecznej Bożonarodzeniowej atmosferze oddajemy do waszych rąk pierwszy w nowym roku numer Wiadomości Misyjnych. Radujemy się, gdyż zapowiedź proroka: „Wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga” (Iz 52,10), zrealizowała się gdy „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14) i staje się obecna dla wszystkich ludzi dzięki świadectwu tych, którzy Je przyjęli. Takim świadectwem jest udział w działalności misyjnej Kościoła. W duchu wdzięczności za wszelką życzliwość i pomoc okazywaną naszym misjonarzom życzymy Wam Drodzy Przyjaciele Misji dużo radości i pokoju oraz obfitującego w błogosławieństwo Boże Nowego Roku.

Wdzięczność jest obecna na łamach tego numeru Wiadomości Misyjnych. Ks. Marek Maszkowski dziękuje i wyraża radość z posiadania nowego motoru do łodzi zakupionego dzięki waszym ofiarom. O wdzięczności wobec Boga za powołanie misyjne i długie lata pracy misyjnej przeczytamy w ostatniej części wywiadu z ks. Januszem Zwolińskim - długoletnim misjonarzem w Kongo. Pani Bogusława Wierzbicka dziękuje Bogu za receptę na zagospodarowanie jesieni życia oddając się działalności na rzecz misji. Wreszcie w duchu wdzięczności drukujemy imiona i nazwiska tych, którzy wspierali naszych misjonarzy w minionym roku.



Redakcja:

ks. Stanisław Deszcz CM

Agata Gruzła

kl. Jacek Międlar

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu  
Teologicznego Księży Misjonarzy  
[www.witkam.pl](http://www.witkam.pl)

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia

Księży Misjonarzy

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.: (12) 422 88 77 wew. 305

[sekretariatmisyjny@misjonarze.pl](mailto:sekretariatmisyjny@misjonarze.pl)

[www.adgentes.misjonarze.pl](http://www.adgentes.misjonarze.pl)

# NOWA EWANGELIZACJA I ROK WIARY

Rok 2012 będzie czasem bogatym w wydarzenia o misyjnym znaczeniu. W dniach 7-28 października odbędzie się w Watykanie synod na temat nowej ewangelizacji. W trakcie trwania synodu, rozpocznie się w Kościele Rok Wiary. Z okazji tych wydarzeń zapewne zadamy sobie pytania: Czym jest nowa ewangelizacja? Jaki jest jej związek z misjami? Jaką rolę w ewangelizacji pełni wiara?

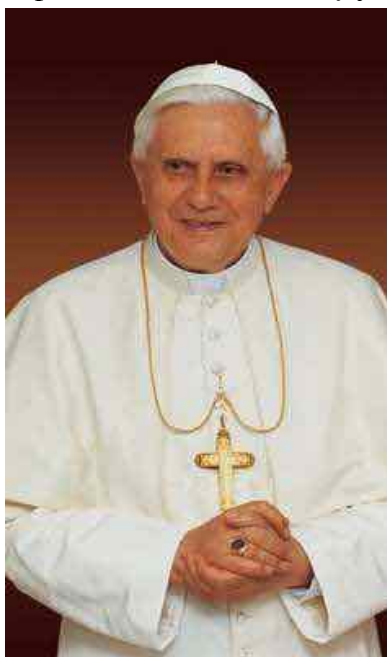
Słowo ewangelizacja odnosi się do działalności Kościoła w całej jego złożoności. Oznacza wierne i skuteczne przekazywanie Dobrej i Radosnej Nowiny o Jezusie. Można powiedzieć: ewangelizacja jest głoszeniem i daniem Jezusa. Ewangelizować oznacza stwarzać w każdym miejscu i w każdym czasie warunki, aby mogło dojść do owego spotkania między ludźmi i Jezusem Chrystusem.

W encyklice „Redemptoris Missio”, papież Jan Paweł II mówi o trzech płaszczyznach czy stopniach ewangelizacji. Pierwszą płaszczyzną są misje ad gentes, czyli działalność Kościoła polegająca na głoszeniu Dobrej Nowiny tym, którzy jej jeszcze nie znają, zakładanie Kościoła i towarzyszenie mu aż osiągnie dojrzałość. Drugą płaszczyzną czy drugim etapem jest działalność duszpasterska w Kościołach dojrzałych, żyjących wiarą. Trzecią płaszczyzną jest działalność w środowiskach, które odeszły od życia wiarą. Tę działalność określa się jako nowa ewangelizacja. Nowa ewangelizacja jest skierowana w pierwszym rzędzie do tych, którzy oddalili się od Kościoła w krajach od dawna chrześcijańskich. Może dotyczyć także środowisk do których Dobra Nowina dotarła w ostatnich stuleciach, lecz dotychczas nie została przyjęta na tyle, aby przemieniła życie osobiste, rodzinne i społeczne chrześcijan.

Nowa ewangelizacja nie oznacza „nowej Ewangelii”. Chrystus jest zawsze ten sam: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki* (Hbr 13, 8). Oznacza natomiast adekwatną odpowiedź na znaki czasu, na potrzeby współczesnych ludzi i narodów, na nowe konteksty kształtujące kulturę, poprzez którą wyrażamy naszą tożsamość i poszukujemy sensu naszego istnienia. Nowa ewangelizacja staje się

w naszych czasach tak ważna, że papież powołał w Watykanie Papie-ską Radę ds. nowej ewangelizacji.

Papież Jan Paweł II, który pierwszy użył sformułowania „nowa ewangelizacja”, mówi o nowej ewangelizacji jako nowej w swym zapale (gorliwości), w metodach (sposobach dotarcia z Ewangelią do współczesnego człowieka) i w przejawach (środkach wyrazu oraz w podmiotach uczestniczących aktywnie w dziele ewangelizacji).



Tematem synodu o nowej ewangelizacji będzie: „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej”. 11-go października, w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia soboru watykańskiego II, podczas obrad tego synodu, rozpocznie się Rok Wiary, który potrwa do Uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata, 24 listopada 2013 roku. Będzie on czasem szczególnego ożywiania wiary w Chrystusa i wyznawania jej z nowym zapalem. List apostolski papieża Benedykta XVI „Podwoje wiary” – ogłaszający Rok Wiary, zawiera ważne dla działalności misyjnej uwagi. Czytamy w nim: «*Caritas Christi urget nos*» (2 Kor 5, 14): *miłość Chrystusa wypełnia nasze*

*serca i pobudza nas do ewangelizacji. Dzisiaj, tak jak wówczas, wysyła On nas na drogi świata, aby głosić Jego Ewangelię wszystkim narodom ziemi (por. Mt 28, 19). Poprzez swą miłość Jezus Chrystus przyciąga do Siebie ludzi z każdego pokolenia: w każdym czasie zwołuje on Kościół, powierzając mu głoszenie Ewangelii, z nakazem, który zawsze jest nowy. Z tego względu także dziś potrzeba bardziej przekonującego zaangażowania kościelnego na rzecz nowej ewangelizacji, aby na nowo odkryć radość w wierze i odnaleźć entuzjazm w przekazywaniu wiary. Zaangażowanie misyjne wierzących, które nigdy nie może słabnąć, czerpie moc i siłę w codziennym odkrywaniu Jego miłości. Wiara bowiem rośnie, gdy przeżywana jest jako doświadczenie*

*otrzymanej miłości i kiedy jest przekazywana jako doświadczenie łaski i radości. Sprawia ona, że życie wiernych wydaje owoce, ponieważ poszerza serca w nadziei i pozwala na dawanie twórczego świadectwa: otwiera w istocie serca i umysły tych, którzy słuchają na zaproszenie Pana, aby przyłączyli się do Jego słowa, by stali się Jego uczniami.*

To papieskie nauczanie przypomina nam, że działalność misyjna zależy w dużej mierze od wiary wszystkich wierzących. Warto zatem pogłębić naszą znajomość prawd wiary, aby tym skuteczniej uczestniczyć w głoszeniu Chrystusa tym, którzy Go nie znają lub Go zapoznali. Wiara jest najpierw „osobowym przyłączeniem” człowieka do Boga. Równocześnie jest „dobrowolnym uznaniem całej prawdy, którą Bóg objawił”. Wiara daje nam poznanie Boga. Poznanie, które daje wiara jest pewniejsze niż wszelkie ludzkie poznanie, ponieważ opiera się na samym słowie Boga, który nie może się ani mylić ani kłamać. Wiara sprawia, że poznajemy nie tylko Boga, ale także świat tak, jak Bóg go zna. Dzięki wierze możemy popatrzeć na świat, na wszystko co nas otacza oczami Boga. Święty Paweł powie: *łaska wiary otwiera „oczy serca”* (Ef 1, 18). Wiara pozwala nam dostrzec plany Boże w wydarzeniach dnia codziennego a także dostrzec obecność Boga w drugim człowieku. Nasze życie duchowe zależy w pierwszym rzędzie od tego, jaka jest nasza wiara. Problemy, które pojawiają się w życiu duchowym, mają u podstaw osłabienie wiary. Św. Wincenty a Paulo mówi: *Proszę naszego Pana, aby dał nam łaskę patrzenia na wszystko oczami Boga. W przeciwnym razie, możemy ulegać złudzeniom i postępować wbrew Jego woli* (SV VII,331).

Wierzyć, oznacza odwoływać się w naszym codziennym życiu do tego, czego poucza nas wiara. Oznacza szukanie u Boga światła, aby wiedzieć, co powinniśmy czynić. Wierzyć to robić wszystko, aby wypełnić w życiu wolę Boga. Wierzyć to szukać u Boga pomocy na drodze ziemskiego pielgrzymowania wiedząc, że to pielgrzymowanie to tylko początek wiecznego życia i to wieczne życie przygotowujemy właśnie w tym ziemskim pielgrzymowaniu. Wiara jest wielkim darem danym człowiekowi przez Boga. Ten nieoceniony dar możemy utracić. Św. Paweł ostrzega przed tym Tymoteusza: *Wystąp w dobrej walce, «mając wiarę i dobre sumienie. Niektórzy odrzuciwszy je, ulegali rozbiściu w wierze»* (1 Tm 1, 18-19). Apostołowie byli świadomi jak ważną

rolę odgrywa wiara, dlatego prosili Chrystusa: *Przymnóż nam wiary* (Łk 17, 5). W roku synodu, który pochylił się nad problemem ewangelizacji dla przekazu wiary chrześcijańskiej oraz rozpocznie czas szczególnego pogłębiania wiary wszystkich wierzących, prosimy często jak apostołowie prosili: „Panie przymnóż nam wiary”. Od wiary tych, którzy znają Jezusa zależy w dużej mierze powodzenie ewangelizacji na wszystkich jej płaszczyznach; misji ad gentes, duszpasterstwa i nowej ewangelizacji. Patrząc na rzesze ludzi, którzy nie uwierzyli jeszcze w Chrystusa lub utracili wiarę jakże aktualne wydają się być słowa św. Pawła: *Jakże więc mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił?* (Rz 10, 14).

*Ks. Stanisław Deszcz CM*  
*Dyrektor Sekretariatu Misyjnego*



## BOŻE NARODZENIE W CHINACH



Prowincja Hebei stanowi 2/3 powierzchni Polski i jest prawie dwukrotnie liczniejsza niż nasza ojczyzna. Leży w okolicy Pekinu. Liczy w sumie 1,5 mln katolików czyli 2% wszystkich mieszkańców, którym oficjalnie posługuje około 600 księży chińskich. Właśnie w tej prowincji pracowało przed rokiem 1950 kapłanów, braci oraz jeden biskup wywodzący się z Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji. Zachowało się tutaj wiele świadectw obecności Polskich Misjonarzy, głównie kościołów i kaplic. Obecnie w południowej części Prowincji Hebei pracują dwaj kapłani chińscy oraz mieszka jeden ksiądz emeryt, Chińczyk ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo.

Trzy lata temu nasz konfrater, ks. Paweł Si, pełniący funkcję proboszcza w jednej z wiejskich parafii, zaczął odwiedzać osoby samotne i chore. W ciągu roku zorganizował grupę parafian-ochotników, którzy regularnie odwiedzają osoby objęte programem pomocy w ich domach. Na pierwsze Boże Narodzenie, trzy lata temu, było 88 takich osób. W kolejnym roku ks. Si założył w swojej parafii centrum-bazę spieszącą z pomocą 180 staruszkom. W chwili obecnej na liście chorych i sa-

motnych kwalifikujących się do otrzymywania wsparcia jest 385 osób! Wielu z ostatnio „zarejestrowanych” to niepełnosprawni (70), którzy mieszkają w odległości do 50 kilometrów od centrum-bazy, a do ich odwiedzenia potrzebne jest użycie małego samochodu dostawczego. Ks. Paweł Si twierdzi, że aby odwiedzić wszystkich podopiecznych, kierowca samochodu musi pokonać prawie 1000 km i zabiera to 10 dni. Tak szybki rozwój dzieła, które ks. Si nazwał „Braterska Rodzina Wincentego”, był możliwy nie tylko dzięki nieustrudzonym wysiłkom jego i jego parafian, lecz również dzięki współpracy wielu osób oraz instytucji związanych z Rodziną Wincentyńską. Budującą rolę odegrali też księża diecezjalni – proboszczowie sąsiednich parafii.

W tym roku również zostało zorganizowane rozdawanie darów z okazji Bożego Narodzenia i Chińskiego Nowego Roku. Wśród darów pierwszej potrzeby znalazły się kołdry, ciepłe ubrania, wełniane buty oraz ryż i olej jadalny. Aby zdobyć tak dużą ilość rzeczy poprosiliśmy różnych przyjaciół o wsparcie finansowe. Zakupienie kołder oraz ich transport zaofiarowała pewna firma z Pekinu. Pieniądze potrzebne do kupienia ryżu zebrał konfrater pracujący z obcokrajowcami w mieście Tianjin. Inny konfrater, prowadzący duszpasterstwo wśród obcokrajowców w Pekinie, zorganizował podobną kwestę adwentową, która przeznaczona została na zakupienie oleju. Ciepłe buty oraz ocieplana odzież zimowa zostały zamówione i zrobione na miejscu według potrzeb i przyzwyczajzeń starszych osób. Od poniedziałku (19 XII) zacznie się rozwożenie darów do poszczególnych osób. Ciepłe ubrania i kołdry dotrą do potrzebujących w sama porę, bo zima w Prowincji Hebei zaczyna się na dobre (w nocy temperatura spada już poniżej zera).

Kto będzie szczęśliwszy w tegoroczną Wigilijną Noc? Czy ci, którzy rozwożą dary i w ten sposób zwiastują ubogim Dobrą Nowinę o tym, że mają czym się przyodziać i czym się posilić, czy raczej starsi, samotni i chorzy, którzy otrzymają oczekiwane „święteczne prezenty”? O tym, tylko sam Pan Bóg wie. Na pewno jednak będą to, dla nas wszystkich należących do wielkiej Rodziny Wincentyńskiej, Chińczyków i obcokrajowców, kolejne Święta Radości i Pokoju, bo gdzieś na końcu świata w małej mieścinie Judzkiej, w biednej chacie i w zimnie narodziła się Miłość i Nadzieja, która nas nigdy nie opuści.

*14 grudnia 2011 r.*

*Ks. Paweł Wierzbicki CM,*



## „MISAOTRA”



Drodzy Przyjaciele Misji!

W imieniu Księdza Biskupa, księży duszpasterzy, sióstr, katechistów i wszystkich mieszkańców naszej parafii w Manantenina, przesyłamy **najserdeczniejsze podziękowanie, za pomoc w realizacji projektu „motor do łodzi”.**

Region Manantenina w większej części to teren bardzo podmokły, przeciętany rzekami, strumieniami, bagnami. Brak dróg i mostów bardzo utrudnia komunikację i transport.

Większość towarów czy żywności mężczyźni noszą na ramionach, a kobiety na głowach, a jeżeli jest możliwość to łódkami wydrążonymi w jednym pniu drzewa. Prawdziwy koszmar to ewakuacja chorych i osób w podeszłym wieku. Nierzadko jedynym możliwym sposobem transportu jest bambus, do którego przywiązany jest koc z chorym.

Każdego roku Biskup część wizyty duszpasterskiej odbywa drogą wodną (Analamary – 15 km i Ampasimena – 25 km). Zdarzało się, że stary motor do łodzi odmówił posłuszeństwa i resztę wizyty Biskup kontynuował na piechotę, wielokrotnie brnąc po kolana w błocie przez mokradła. Dzięki nowemu motorowi do łodzi nadal będziemy mogli odwiedzać 20 wspólnot katolickich w buszu, gdzie kościoły-szkoły położone są przy brzegach dużej rzeki Manampanihy. Z pewnością łódź przez wiele lat będzie służyła, jako ambulans dla chorych, a w okresie cyklonów niejedna tona żywności i lekarstw trafi do poszkodowanych. Rozwiąże się też problem transportu materiałów budowlanych i szkolnych.

Wielkie MISAOTRA (*dziękujemy*) składają rodzice dzieci uczących się w internacie księży i sióstr. Po każdej wizycie w buszu wracamy łodzią załadowaną maniokiem, ryżem, owocami – żywnością dla internatu.

Wdzięczni w modlitwie i w comiesięcznej Mszy Świętej w intencji wszystkich Ofiarodawców.

*Ks. Józef Klatka CM, ks. Michel CM, Ks. Marek Maszkowski CM  
misjonarze z Madagaskaru*

Manantenina, 16 listopada 2011 r.



# CZAROWNIK - OMBIASA

(czyt. *umbiasza*)



Na południu Madagaskaru prawie każda wioska ma swojego *ombiasa* – czarownika (co najmniej jednego). Jego dom niczym szczególnym nie wyróżnia się od innych. Czasami na dachu czy na płocie powiewa kawałek czerwonej szmatki. Wewnątrz chałupy jest sporo różnych kawałków drzewa, korzeni, suszonych liści, czasami na półce stoi stare lustro, na ścianach znaki pisane wapnem. Renomowani czarownicy noszą czerwoną czapę, na szyi sznury talizmanów...

Według malgaskich wierzeń ludzie ci są obdarzeni przez *Zanahary* (Stworzyciela) i zmarłych przodków magiczną siłą i mocą. Potrafią słowem i gestem ochronić wioskę przed nieszczęściami, np.: przed piorunami, suszą, chorobami itd. Mogą też ściągnąć pioruny na sąsiednią wioskę, czy porazić konkretną osobę (na zamówienie). Potrafią sprawić, że nawet najwściekleszy byk nie zrani klienta czarownika; bez problemu można przepłynąć przez rzekę, w której roi się od krokodyli. Ma się specjalną ochronę przed nagłą śmiercią zadaną dziadą czy siekierą. Po prostu człowiek staje się niewidoczny dla wroga. *Ombiasa* ma moc rozłupania na pół potężnego kamienia czy głazu.

Każde zamówienie trzeba „zadatkować”, a za wykonaną usługę trzeba płacić pieniędzmi, sztuką bydła czy ubraniami. Protekcją *ombiasa* można też objąć pole uprawne, wystarczy zatknąć tabliczkę lub patyk w kształcie litery „T” ze znakami czarownika, lub zawiesić butelkę na drzewie owocowym z kolorowaną wodą – ostrzeżenie, gwarancja 100%. Dla przechodzących te znaki są wystarczająco czytelne, nie wolno nic ruszyć z tego miejsca, pola, drzewa – literalnie nic – bo można się narazić czarownikowi, a sobie i rodzinie przysporzyć sporo problemów, łącznie z chorobą czy nagłą śmiercią. *Ombiasa* potrafi przymnożyć bogactwa, leczyć praktycznie wszystkie choroby – łącznie z niepłodnością, wskazać złodzieja, sprawcę choroby czy śmierci. Prawie zawsze do tego używa *sikidy* (nasiona z drzewa *kily*

czy *voandelaky*). Przed klientem powoli wyjmując z metalowego pudełka czy woreczka nasiona, układa, analizuje i na koniec stawia diagnozę: kto jest sprawcą choroby, nieszczęścia, kradzieży bydła, garnków, zgonu, utonięcia. W przypadku choroby podaje receptę leczenia np.: trzeba czerpaną wodę w nocy czy wczesnym rankiem (nie może przelecieć ptak lub zakwilić) przegotować i pić z podanymi ziołami czy liśćmi. U niektórych *ombiasa* można zamówić zgon dla kogoś, kto jest nam niewygodny. Najczęściej w grę wchodzi otrucie – sposoby i trucizny, przebogata paleta malgaska.



W filozofii malgaskiej istnieje, a w świadomości żywo funkcjonuje, dzień feralny, zły (*andro ratsy*). Przed pochowaniem zmarłego, rozpoczęciem budowy domu, zasiewem, czy też w który dzień można zawrzeć ślub itp., najpierw trzeba zasięgnąć konsultacji u *ombiasa*. Widomo nic za darmo. Często środa czy sobota są złymi dniami – to zależy od położenia księżyca. Dawniej, jeżeli bliźnięta urodziły się w dzień feralny to jedno z bliźniąt trzeba było wyrzucić, w przeciwnym razie matka bliźniąt miała już więcej nie urodzić.

Znam przypadek z poprzedniej parafii w Ranomafana, gdy *ombiasa* nakazał matce noworodka, które urodziło się w zły dzień, położyć dziecko na przejściu dla bydła do zagrody. Gdyby przechodzące bydło nie zdeptało niemowlęcia to byłby znak od zmarłych, że ma prawo żyć. Matka nie zgodziła się. Uciekła do Tolagnaro, a dziecko oddała siostrze szarytkom na wychowanie. Po powrocie do wioski matka i jej córka zostały zabite za niewykonanie nakazu *ombiasa*. Antoś, bo takie imię otrzymał na chrzcie św. ów chłopczyk, wzrastał w łasce u Boga i w mądrości u ludzi. Po ukończonych studiach teologicznych został wyświęcony na kapłana – pierwszego z plemienia Tanosy. Ks. Antoni, po kilku latach swej posługi, zebrał fundusze i z pomocą księży Stefana Zajęca i Józefa Klatki, wówczas pracujących w Ranomafana, wybudowano drewniany kościół w Soatamboro (rodzinnej wiosce ks. Antoniego). Na poświęcenie kościoła przybył ks. Antoni (po raz pierwszy od ucieczki swojej mamy), a na kazaniu powiedział: „Zabiliście moją matkę i siostrę, ale wam wybaczam. Dzisiaj możecie mnie zabić, będę spał w tym domu na górze”.

*Tromba* i *bilo* to inne, często stosowane sposoby leczenia. W wypędzaniu choroby, złego ducha może też uczestniczyć rodzina i najbliżsi. Chory często jest w transie i konwulsjach. Wszystko w atmosferze śpiewów, tańców i gry na mandolinie. W przypadku *bilo* chory tańczy wiele godzin, często do północy. Kuracja może trwać i miesiąc. Trzeba mieć nie lada kondycję. Do arsenału sprzętu *ombiasa* należy *mohara* – róg krowi, w którym *obiasa* przechowuje lekarstwo pomieszane z miodem (oczywiście to tajemnica, co zawiera *mohara*). Głowa, piersi, chore miejsca najczęściej są namaszczone. Po zakończonej kuracji i po uiszczeniu należnej zapłaty wyleczony nie może podawać ręki na przywitanie, ani jeść np.: wieprzowiny, węgorza, jeża, nie może ujrzeć zwłok zmarłego, jeść wspólnie z gośćmi, nie można przynieść żagwi ognia poza jego plecami. Jeżeli przekroczy któryś z tych zakazów (*ota*) tabu – grzech, trzeba z przeprosinami i z nie „pustą ręką” udać się do czarownika. W przypadku leczenia, które nie daje pozytywnych rezultatów, nierzadko zwołuje się kilku *ombiasa*.

Znów mała dygresja. Nie tak dawno w Bevakoa dowiedziałem się iż młoda 15-letnia matka nie mogła urodzić. Pierwszą reakcją rodziny było zawołać *ombiasa*. Cały dzień trwały czary-mary i nic. Ściągnięto

następnych trzech *ombiasa* – kolejne dwa dni męczarni dla rodzącej. Wreszcie podjęto decyzję, aby w kocu przywiązanym do bambusa zanieść cierpiącą do szpitala w Manantenina. Niestety w drodze rodząca zmarła. Takich przypadków mógłbym podawać dziesiątki. Najczęściej pierwszym leżącym jest *ombiasa* a później szpital, lekarz, operacja.

Każdego też roku *ombiasa* zaprasza swoich pacjentów na wspólne święto – *volana maka* – nazwa od miesiąca księżycowego (maj). Tym razem *ombiasa* ofiarowuje krowę i ryż dla zaproszonych, ale i wtedy obowiązują składki. Dla lepszego uchwycenia tematu trzeba dodać, że prawie 95% mieszkańców wioski – nierzadko i 100% – to poganie. Zdecydowana większość nigdy nie przekroczyła progów szkoły, a co najwyżej przebrnęła przez pierwszą czy drugą klasę. Do szpitala daleko, o ile jest trzeźwy lekarz czy pielęgniarka, z lekarstwami też nie wesoło. Za każdą konsultację, zastrzyk, tabletkę trzeba słono płacić. Przysłowie malgaskie mówi: „Lepiej umrzeć jutro niż dzisiaj”. Nawet niektórzy chrześcijanie (katolicy, protestanci, adwentyści) nie wahają się korzystać z usług *ombiasa*.

W takim kontekście pozycja socjalna czarownika jest bardzo mocna. Strach, warunki życia, komunikacja, poziom świadomości i wy-



kształcenia, brak kontaktu z innymi plemionami czy narodowościami dopełnia sprawę. Ludzie w sytuacji zagrożenia życia gotowi są na sprzedanie ziemi, ryżowisk, bydła, by opłacić *ombiasa* i zażegnać nieszczęście. To *ombiasa* jest panem życia, to on może je przedłużyć czy skrócić żywot ziemski. To on ma prawo zmienić komuś imię dodając *velona* (żywy, żyć), *soa* (dobry-a). Nikt inny nie ma tego prawa np: *Velohala* (żyjący pomimo nienawiści kogoś), *Velonaody* (żyjący dzięki lekarstwu od ombiasa), *Velonay* (przedłużył nam życie), *Soahala* (dobry, chociaż ktoś mnie nienawidzi), *Velosoa* (dobre zdrowie).

„Uzdrowiony” ma obowiązek nosić na szyi, na ramieniu, na nodze *ody mahery* – silne lekarstwa, które mają go chronić. Najczęściej są to kawałeczki drzewa, starej płyty gramofonowej, sierści z ogona kuny, zawiniątko w czarnej szmatce. Zmiana imienia, *ody mahery*, różnego rodzaju tabu, mają chorego ustawicznie chronić i dawać pewność, że nic złego nie może go spotkać, a i życie zostało maksymalnie przedłużone. Tłumaczenia, że to wszystko to najczęściej sprytne oszustwa, podawane lekarstwa i mikstury są często wymieszane z antybiotykami, a wszystko to by nabić kasę, raczej „nie trafia”. Argumenty, że *ombiasa* też choruje, jego pole i plony to żadna rewelacja, a i on w końcu musi umrzeć, wcale nie robią wrażenia na słuchaczach. Dziwne, ale widzę, że większość *ombiasy* wcale nie jest zamożnych.

Działalność i interwencje czarowników wywołują klimat niezgody, posądzeń, zawiści i strachu. Nagła śmierć kogoś w wiosce wywołuje reakcję odwetu i podejrzeń, nierzadko tragiczne w skutkach, z konsekwencjami na pokolenia. Trzeba silnej i żywej wiary, by wyrwać się z tego kręgu zła, nie ulec panice strachu. To są malgaskie realia, z którymi każdy misjonarz musi się liczyć.

Historia Kościoła w Polsce pociesza, że na dobre chrześcijaństwo trafiło pod strzechy i do zagród chłopskich dopiero po 300 latach ewangelizacji. Stuletnia praca misjonarzy na południu Madagaskaru to dopiero 10-15% chrześcijan – głównie katolików i protestantów – ochrzczonych i jako tako praktykujących. Wiele jeszcze trzeba czasu, ofiar, modlitw, wysiłków i cierpliwości, by Ewangelia trafiła pod strzechy malgaskie. Praca na Pańskiej niwie to praca rozłożona na pokolenia. (C.d.n.)

*Ks. Marek Maszkowski CM  
misjonarz z Madagaskaru*

## POWRÓT DO ŹRÓDEŁ?

*Ho deraina i Jesoa Kristy.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Przebudziłem się, jak ostatnio często się zdarza, dobrze przed godz. 3.00 rano. I dobrze, że tak się stało. Mogę najpierw popatrzeć z otuchą i pokrzepieniem na moją gwiazdkę, która o tej porze jest dobrze widoczna na niebie (jeśli nie jest zasłonięta chmurami). Mieści się pod Krzyżem Południa, taka maleńka, przynajmniej dla oka, a często Go „podpiera”. Jest to dla mnie zaszczyt współpracować z Jezusowym Krzyżem, którego znamy również spod kościoła św. Krzyża w Warszawie.

Pracuję na Madagaskarze już wiele lat. Właściwie od zarania mego kapłaństwa. W przyszłym roku będę obchodził 50 lat powołania. I coraz bardziej się upewniam, że tu jest moje miejsce, podarowane mi przez Pana. Tu, na Madagaskarze, odnalazłem moją gwiazdkę. Dzisiaj ukazała mi się w górze leżącego na niebie Krzyża Południa, co jest dla mnie oznaką ulgi w cierpieniu, które Pan mi zsyła. To nie znaczy, że już nie trzeba cierpieć. Bo radością dla misjonarza, ale i cierpieniem, razem z cierpiącym Panem zbawiać ludzi, dla mnie – tutejszych, od złego. Uczuć też dobra i wytrwałości. Nie ulegać złu, ale zło dobrem zwyciężać. Podpierać upadających. Być oparciem (jak z nazwiska mego wynika) dla innych, choć często sam tego oparcia potrzebuję.

Pracowite były te świąteczne dni na nowej placówce. O północy w dzień Bożego Narodzenia każda wspólnota w 11 kościołach filialnych modliła się, na czele z katechistami i seminarzystami – będącymi na wakacjach u siebie, razem z neofitami, wręcz poganami. Na Mszę Świętą około południa przybyli chrześcijanie, w większości do centrum. Niektórzy szli i 10 km na spotkanie z Panem w Eucharystii. Dobrze, że pogoda dopisała, choć potrzebny nam i deszcz. Msza św. była rzeczywiście radosnym zgromadzeniem przebywania z Panem Nowonarodzonym. Niektórzy przynieśli „wałówkę” w postaci gotowanego ryżu z sosem małągaskim, aby zanocować w kościele. Chcieli uczestniczyć w rodzinnym święcie i być na popołudniowym spektaklu w dzień Bożego Narodzenia. W drugi dzień Świąt i świąt Świętej Rodziny była Ofiara Mszy św. Jeszcze bardziej uroczystsza z powodu chrztu świętego 21 dzieci z parafii. Przygotowywaliśmy rodziny na ten dzień od



miesiąca. W dniu tym rozdaliśmy z bratem i siostrą 350 komunii św. Po popołudniowym nabożeństwie eucharystycznym z adoracją, misja wystawiła sutą kolację, na której było przeszło 20 osób. Każdy przyniósł po kapłoku ryżu, a misja ofiarowała *laoke* czyli okrasę. Było na niej pięć siostr – które pracują na misji ze Zgromadzenia św. Józefa d’Auste, misjonarz, dwóch braci – moich konfratrów, dwóch seminarzystów Zgromadzenia – będących do pomocy na wakacjach, dwie niepełnosprawne dziewczyny – będące na wakacjach świątecznych z pobliskiego ośrodka i trzy rodziny naszych pracowników z dziećmi. Iście duchowa rodzina na wzór Świętej Rodziny. Na tę okazję został ubrana choinka, podłączono światło z generatora, a także prezenty, video, religijne i mniej religijne pieśni i piosenki.



Na następny dzień odbyło się spotkanie z młodzieżą, a w kolejnych dwóch dniach zorganizowano wyjazd z seminarzystami do buszu. Tam nie było końca radości i śpiewom nawet przy księżycu.

Budzą mnie też coraz częściej o tej rannej porze dusze czyścowe. Ofiaruję im często o godz. 3.00 rano koronkę do Miłosierdzia Bożego. Bardzo skutecznie pomagają mi w mojej pracy misyjnej. A ona ostatnio nie jest łatwa, biorąc pod uwagę fakt, że po 36 latach pracy na Madagaskarze zostałem przeniesiony do innej diecezji – Farafangana i obdarzony posługą w parafii Ambila, miejscowości odległej 20 km od miasta Manakara, gdzie pracował dawniej polski ks. Adam **Swiadek**. Odwiedzał nas, gdy byłem jeszcze w seminarium na Stradomiu. Pożegnałem go w Paryżu z błogosławieństwem misjonarskim, gdzie po trzech miesiącach leczenia zmarł. Tam też jest pochowany mój kolega kursowy, który pracował na Madagaskarze – ks. Jerzy Fluderski. Czuję, że obydwaj tam w górze są mi pomocą.

Obecna parafia to środowisko całkiem odmienne od dotychczasowego na południu, w diecezji Tolagnaro. Tak w języku (inne narzecze – Antemoro), jak w obyczajach. Mamy tu do obsługi 11 kościołów filialnych, z dobrymi na ogół dojazdami. W samym centrum piękny, solidny kościół z patronami św. Piotrem i Pawłem. Kościół ten jak i dom misjonarza jest zbudowany z kamienia ciosanego i należy prawnie do Zgromadzenia. Wybudowany przez konfratrów pochodzenia słowiańskiego i księdza pochodzącego z Włoch, najstarszego w diecezji, który mając 81 lat buduje jeszcze w mojej parafii, choć mieszka w sąsiedniej, murowany kościół, drugi już z kolei.

Patronem domu w którym mieszkam jest bł. Marek Antoni Durando, włoski konfrater, założyciel sióstr nazaretanek, zwany drugim włoskim św. Wincentym. Święto obchodzimy 10 grudnia. Na uroczystość, wspólny dzień skupienia zakończony Mszą św. i obiadem, przyjechał tu cały nasz dom Manakara, złożony z 5 placówek – 10 konfratrów. Oba budynki wymagają po 10 latach remontu i należytego utrzymania. Jestem tu od trzech miesięcy, ale na samo malowanie, szczególnie dachu. wydałem 1000 euro. W dalszym ciągu poświęcamy dużo pracy i pieniędzy na formację nowych księży misjonarzy i braci, naszych następców, z powołań rodzimych. Dzięki Bogu są powołania do formowania. Prosimy o modlitwę i ofiary. Fundusze z Polskiej Prowincji,

mojej rodzimej, ostatnio idą przeważnie na Wschód. Nie zazdrościmy, ale i my przypominamy się. Dziękuję za ostatnią pomoc zaofiarowaną przez Parafię św. Krzyża w Warszawie, w wysokości 50 intencji. Dziękuję za kabanosy świąteczne, które doszły dokładnie na Nowy Rok, zostały przesłane przez pewną młodą dziewczynę imieniem Karolina, która chciała uczynić małą przyjemność misjonarzowi. Wraz z kiełbasą były piękne kartki świąteczne i kalendarz diecezji radomskiej z podobizną ks. bp. Jana Chrapka. Dziękuję za wspierające mnie sms-y np. tej treści: „Wujku, nie zniechęcaj się przenosinami, widocznie Bóg tam chce Cię mieć, to i swą moc Ci da”; lub „Co z Twoją rwą kulszowa?”, albo z Anglii: „Rodzice moi byli u Twojej mamy (cudowna z niej kobieta)”.

Zmiana na inną placówkę dała mi okazję do sięgnięcia początków mojej misjonarskiej gorliwości i daje mi „nowe skrzydła” do głoszenia Boga-Zbawiciela, tu pod patronatem Trzech Króli i mojej „gwiazdki” pod Krzyżem Południa. Jestem powołany dla tego ludu o czekoladowych twarzach jak moja-nasza i ich Matka Boska Częstochowska. W następną rocznicę założenia Zgromadzenia, Prowincja Malgaska zaczyna obchody swego 100-lecia. Mimo że jestem do tej pory na statusie „wypożyczonego” konfratra dla Malgaskiej Prowincji (już 38 lat), siwego, ale pełnego zapału, mam jednak powód prosić Was, konfratrów z Polskiej Prowincji i wszystkich miłośników Misji w Polsce, szczególnie z rodzin misjonarskich, o pomoc, nie tylko materialną. Wciąż chodzą mi po głowie słowa bpa Gulbinowicza, który żegnał nas w polskiej parafii w Paryżu mówiąc: „Trzeba dużo wycierpieć, aby zbawić drugiego człowieka”. Cierpienie daje siłę i moc misjonarzom, tym naszym delegatom na pierwszej linii frontu walki z szatanem. O tym świadczyła m.in. św. Teresa, patronka misji, św. Faustyna, bł. Jerzy Popiełuszko – ongiś mój kolega wojskowy, i wielu innych.

Kochani zechciejcie podjąć to dzieło razem z nami misjonarzami, na nowo powracając do pierwszego źródła Miłości, jakim jest Nowonarodzony Bóg. Bóg Wam zapłaci! Już bledną gwiazdy, zaczyna świtać, idę jeszcze na godzinkę przytulić się do poduszki z pierza, którą mam od mojej mamy.

*Ks. Witold Oparcik CM  
misjonarz*

Ambila, 30 grudnia 2010 r.

pomódl się  
z nami



# NABOŻENSTWO MISYJNE DLA DZIECI

## JAK OJCIEC MNIE POSŁAŁ, TAK I JA WAS POSYŁAM (J 20,21)

*Uwagi: Kapłan wystawia Najświętszy Sakrament na ołtarzu. Pod ołtarzem można ustawić namalowaną przez dzieci mapę świata z kolorowymi kontynentami złączonymi różańcem bądź inny symbol misyjnej działalności dzieci. Obok ołtarza ustawia się koszyk z propozycjami dobrych uczynków w intencji misji. Przygotowujemy również ofiary pieniężne zebrane podczas kolędowania misyjnego oraz różańce misyjne do rozdania.*

*Pastorałka na wejście: Świeć, gwiazdeczko, mała świeć, do Jezusa prowadź mnie...*

**W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen.**

### **Rozważanie wstępne:**

Panie Jezu, przychodzimy do Ciebie z naszymi gorącymi sercami. Chcemy pomóc naszym kolegom i koleżankom z krajów misyjnych, którzy często niewinnie cierpią z powodu głodu, biedy lub wojny. Choć jesteśmy jeszcze za młodzi, aby wyjeżdżać na misje, to możemy modlić się za nich i za misjonarzy. Ty nas wzywasz przede wszystkim do tego, abyśmy aktywnie włączali się w Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci, które



które skutecznie organizuje pomoc dzieciom w Afryce, Ameryce Łacińskiej, Azji i Australii. Dzięki zebranych pieniądząm w trakcie kolędowania misyjnego możemy przyczynić się do powstawania szkół, szpitali, kościołów. W ten sposób jesteśmy już prawdziwymi misjonarzami, którzy poświęcają swój czas na rzecz osób potrzebujących.

### **Ojciec Święty Benedykt XVI bardzo często kieruje do nas, zaangażowanych w Papieskie Dzieło misyjne dzieci swoje słowo:**

„Pragnę wam powiedzieć, że bardzo sobie cenię wasz udział w inicjatywach Dzieciństwa Misyjnego. Widzę w was małych współpracowników w posłudze Papieża na rzecz Kościoła i świata: wspieracie mnie swoją modlitwą i zaangażowaniem w rozpowszechnianie Ewangelii. Wiele jest bowiem dzieci, które jeszcze nie znają Jezusa. I niestety, równie dużo dzieci jest pozbawionych tego, co niezbędne do życia: żywności, opieki lekarskiej, oświaty; wielu z nich brakuje pokoju i pogody ducha. Kościół otacza je szczególną troską, zwłaszcza za pośrednictwem misjonarzy; wy również czujecie się powołane, by dać im coś od siebie, zarówno indywidualnie, jak i grupowo. Przyjaźń z Jezusem jest tak pięknym darem, że nie można go zatrzymywać dla siebie! Ten kto otrzymuje ten dar, czuje potrzebę przekazania go innym; a tym sposobem dar, gdy się nim dzieli z innymi, nie zmniejsza się, lecz mnoży! Postępujcie tak dalej! Rośńcie i wkrótce będziecie nastolatkami i młodzieżą: nie traćcie ducha misyjnego! Niech wasza wiara pozostanie zawsze czysta i szczerą, jak wiara św. Piotra.

Drozy mali przyjaciele, zawierzam was wszystkich opiece Matki Bożej. Modłę się za was, za waszych rodziców i rodzeństwo. Modłę się za wasze grupy misyjne i za waszych wychowawców i wszystkim udzielam z serca Błogosławieństwa Apostolskiego.” (*List do dzieci*, 2007)

**Pastorałka:** *Jezusa narodzonego wszyscy witajmy...*

*W czasie tej pastorałki dzieci przynoszą zebrane pieniądze podczas kolędowania misyjnego.*

Posłuchajmy teraz krótkiej bajki z Dalekiego Wschodu, która uczy nas, jak być ofiarnym:

Pewnego razu władca ptaków poprosił swoich podwładnych o przybycie na dwór królewski. Na wieść o tym zleciały się wszystkie skrzydlate stworzenia z różnych stron świata. Kochały bowiem bardzo swego króla, który był dla nich dobry jak ojciec. Zawsze myślał tylko o ich szczęściu. Dzięki niemu wciąż mogły swobodnie fruwać w przestworzach.

Kiedy wszystkie ptaki stanęły przed obliczem króla, ten rzekł:

- Wezwałem was, moi wierni poddani, bo zbliża się koniec mojego życia. Jestem już bardzo, bardzo stary. Bolał mnie wszystkie kosteczki. Jest jednak pewien sposób, abym mniej cierpiał.

- Powiedz, królu, co to za sposób? Dla ciebie zrobimy wszystko!

- Otóż, gdyby każde z was podarowało mi choć jedno piórko, wtedy mógłbym położyć na tym miękkim puchu swoje stare kości.

- Tylko o tyle prosisz, królu? - zawołały ptaki i natychmiast zaczęły wyskubywać sobie piórka. Po chwili do tronu zaczęły podchodzić najróżniejsze gatunki ptaków i składały przed królem po jednym piórku. Tylko nietoperz wciąż siedział smutny i zamyślony.

W pewnej chwili jednak i on zaczął wrywać sobie pióra. Najpierw jedno, potem drugie, trzecie i następne. Wkrótce wyrwał je wszystkie i zaniósł przed oblicze ukochanego władcy.

- Ofiaruję ci, królu, wszystkie swoje piórka, bo nie chcę, abys cierpiał. Pragnę, abys żył nam jeszcze bardzo długo.

Na widok gołego i zziębniętego nieszczęśnika król zapłakał. „Biedaczysko, jak on wygląda - pomyślał. Teraz przeze mnie może zginąć z zimna, a jeśli nawet przeżyje, to będzie pośmiewiskiem dla innych.”



- Widzę, że bardzo mnie miłujesz - odezwał się po chwili do nietopierza. - Złożyłeś naprawdę wielką ofiarę. W zamian otrzymasz ode mnie ciepłe futerko, abyś nigdy nie przemarzł. Niestety, twoje skrzydła muszą pozostać już nagie i błoniaste, ale za to będą bezszelestne. Nikt z mieszkańców ziemi nie usłyszy ich trzepotu. Odtąd też będziesz fruwał tylko nocą, aby nikt nigdy nie wyśmiewał się z ciebie. (A. Siemiątkowska, *Bajki z krajów misyjnych*)



### **Lektura Słowa Bożego:**

*Następuje lektura następującego fragmentu: Mt 2, 1–12. Po niej może być krótka homilia.*

### **Modlitwa Pańska:**

Modlmy się do Ojca niebieskiego, jak nauczył nas Jezus Chrystus:  
**Ojciec nasz...**

*Po udzieleniu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem dzieci losują propozycje dobrych uczynków w intencji misji. Można też rozdać różańce misyjne.*

**Kolęda:** *Przybieżeli do Betlejem pasterze.*

opracował dk. Damian Wyżkiewicz CM

# WYWIAD Z KSIĘDZEM JANUSZEM ZWOLIŃSKIM CM

część piąta

*W kontekście formacji dały znać o sobie dwie opcje: przyjazd nowych misjonarzy, zwłaszcza mających doświadczenie w formacji lub jak najszybsze wykształcenie konfratrów kongijskich, aby wzięli odpowiedzialność za formację. Wydaje się, że to ta druga opcja się przyjęła. Czy nie było błędem mianowanie odpowiedzialnymi za domy formacji konfratrów nie mających odpowiedniego doświadczenia? Czy nie byłoby lepszym rozwiązaniem zwiększenie liczby misjonarzy do czasu, aż młodzi konfratry kongijscy wypracują u boku starszych konfratrów pewien styl życia i pracy, który byłby jednocześnie afrykański i wincentyński? Pojawia się bowiem zarzut, że przyjęte rozwiązanie, doprowadziło do przyjęcia stylu afrykańskiego, ale niekoniecznie wincentyńskiego. Czy zgadza się ksiądz z taką opinią?*



Od czasu, gdy zostałem Przełożonym Prowincjalnym oraz przez wszystkie następane lata, wielokrotnie, listownie i osobiście, prosiłem Przełożonego Generalnego o nowych misjonarzy, szczególnie takich, którzy mieli doświadczenie w formacji i którzy mogliby nam pomoc w tym bardzo odpowiedzialnym dziele, jakim była formacja kandydatów do Zgromadzenia. Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że ani starsi misjonarze, ani młodzi dopiero rozpoczynający pracę kapłańską miejscowi konfratry, nie mają do tej misji odpowiedniego przygotowania i doświadczenia. Może za mało nalegałem, może nie potrafiłem odpowiednio przedstawić naszych realnych potrzeb w tej dziedzinie, może zamiast oczekiwać rozwiązania tego problemu przez Kurię Generalną (choć wielokrotnie w czasie Konwentów Generalnych, czy innych międzynarodowych spotkań, poruszałem tę sprawę na szerszym forum), w każdym bądź razie, Kuria Generalna nie pomogła nam w taki sposób jak byśmy sobie tego życzyli.





Zrodził się wtedy inny pomysł, o którym już mówiłem: wspólna formacja kandydatów misjonarskich w Afryce. Mocno się w tę dziedzinę zaangażowałem, ale niestety i ten projekt nie wypalił. Wygrała z konieczności druga opcja. Zdaję sobie sprawę z tego, że „na siłę” mógłbym trochę opóźnić przekazywanie odpowiedzialności za formacje młodym konfratrom kongijskim. Jednak takie rozwiązanie „siłowe”, na które nie zgadzała się również Rada Prowincjalna, tak czy inaczej byłoby tylko rozwiązaniem krótkotrwałym, które mogłoby jeszcze bardziej spotęgować napięcia między starszymi i młodszy mi konfratrami.

Co do ostatniego członu pytania, powiem tylko, że miejscowi konfratry nie mają łatwego zadania. Są spadkobiercami pewnej tradycji misjonarskiej, z którą do końca nie mogą się utożsamiać, dlatego że została ona stworzona przez ludzi białych (*mindele*), a oni białymi nie są i nie mogą zachowywać się jak *mindele*, czego współrodacy by im nie wybaczyli. Muszą więc znaleźć swój własny styl, a ponieważ nie mają za bardzo na czym się wzorować, popełniają błędy. Nie chcę przez to powiedzieć, że są same błędy, ale niewątpliwie były i są również pomyłki i błędy. Czyż jednak człowiek na nich się nie uczy?

*Inne Zgromadzenia i Zakony znalazły się w podobnej sytuacji. Niektórzy porównują rozwiązanie przyjęte przez te wspólnoty do sytuacji, kiedy Kongo odzyskiwało niepodległość. Wtedy Kongijczycy z dnia na dzień stali się właścicielami i zarządcami ich kraju. Stali się nimi bez należytego przygotowania, niedojrzali do podjęcia odpowiedzialności za przyszłość ich ojczyzny. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Dzisiaj ci, którzy pamiętają czasy kolonialne zaświad-*

*czają, że żyło im się lepiej, niż teraz 50 lat po odzyskaniu niepodległości. Czy coś analogicznego nie stanie się lub już się nie stało w przypadku wspólnot zakonnych, w tym w Zgromadzeniu Misji?*

Uważałem i nadal uważam, że Kościół Katolicki w Kongo (jak również w innych krajach afrykańskich i nie tylko), jak również Zgromadzenie Misji i inne Zgromadzenia i Zakony, muszą wypracować swój własny styl, zgodny z miejscową kulturą i dostosowany do miejscowych warunków, bez utraty tego co stanowi o istocie, charyzmacie Zgromadzenia. Charyzmat musi być zakorzeniony, inkarnowany w konkretnym miejscu i kulturze. Wyzwanie, które ciągle jeszcze stoi przed konfratrami kongijskimi, to pogłębianie charyzmatu wincentyńskiego i poszukiwanie form jego inkarnacji w tamtejszych warunkach i kulturze. Podczas naszej obecności w Kongo staraliśmy się pokazać, każdy na swój sposób, jak rozumiemy i realizujemy ten charyzmat. Mimo najlepszych chęci i wysiłków, by jak najbardziej przystosować się do tamtejszych warunków, robiliśmy to jako „ludzie innej kultury”. Teraz konfratry kongijscy, jako Afrykańczycy, muszą podejmować i realizować to wyzwanie.

*Lata 1990-2005 to lata wycofania się wielu misjonarzy. Niektórych do wyjazdu zmusił wiek, kilku choroba. Niemniej jednak wielu wyjechało będąc w sile wieku i posiadając bogate doświadczenie pracy misyjnej. Jakie były tego przyczyny? Czy praca misyjna się skończyła? Może zawinił czynnik ludzki? Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wielu chrześcijan jeszcze dzisiaj może uczestniczyć we Mszy Świętej raz na miesiąc, raz na dwa a nawet sześć miesięcy, nasuwa się konkluzja, że pracy dla misjonarzy jest nadal bardzo dużo.*

Oczywiście pracy jest nadal bardzo dużo i bardzo wielu wiernych, szczególnie w wioskach oddalonych od centrum parafii, może uczestniczyć we Mszy św. najwyżej kilka razy w roku. Wydaje mi się, że wielu misjonarzy już od początku zakładało, że nie jedzie do Afryki na całe życie. I w wieku czterdziestu, czterdziestu pięciu lat, zaczęli sobie здаwać sprawę, że jeżeli myślą o powrocie, to nie ma co długo czekać, bo później już do niczego nie będą się nadawali. Decyzję o wyjeździe uła-



twiał fakt, że nie zostawiali parafii bez księdza. Była już spora gromada młodych konfratrów, którzy lepiej czy gorzej mogli ich zastąpić.

W wielu wypadkach zaczęło również dawać się we znaki zmęczenie, zwykle fizyczne zmęczenie. Życie i praca w Kongo, co by tu nie mówić, nie były łatwe. Warunki życia, uciążliwy klimat, niepewna sytuacja polityczna, stan dróg, albo nawet ich brak, to wszystko prowadziło do zmęczenia. Gdy jest się młodym, łatwiej temu wszystkiemu poddać (choć nie wszystkim się to udawało i opuszczali misję już po kilku latach), ale z czasem to wszystko zaczyna coraz bardziej ciążyć.

Nie mogę również pominąć narastającego napięcia we wspólnotach domowych i w Prowincji, jak również w całym kongijskim Kościele. Wielu z nas (zagranicznych misjonarzy, nie tylko z naszego, ale i z innych Zgromadzeń) czuło, że kończy się jeden, a zaczyna nowy etap w historii Kościoła w Kongo, w którym rodzimi księża odgrywać będą pierwszorzędną rolę. Gdy chodzi o nas, prawie wszystkie nasze wspólnoty były mieszane, czyli złożone z misjonarzy (w praktyce z Polaków) i Kongijczyków. Utworzyły się jakby dwa bloki (przewidując, że tak się stanie, na początku mojego mandatu zabiega-

łem, niestety bezskutecznie, o nowych misjonarzy innych narodowości). Polacy jako starsi i bardziej doświadczeni, a również, co też nie było bez znaczenia, posiadający kontakty, które zapewniały większą czy mniejszą pomoc dla misji, pełnili funkcje superiorów i proboszczów. Niektórzy młodszy konfratry nie najlepiej na to reagowali, bo uważali, że oni też są zdolni do pełnienia odpowiedzialnych funkcji. Równocześnie pewna liczba starszych konfratrów nie za bardzo wyobrażała sobie pracę we wspólnotach, których przełożonymi będą rodzimi misjonarze. Jak widać, powodów do opuszczenia misji mogło być wiele. Wymieniłem tylko niektóre z nich. Jestem jednak pewny, że nikt nie podjął tej decyzji pochopnie, bez głębokiego przemyślenia i przemodlenia sprawy.



***A czy może ksiądz powiedzieć, dlaczego również wyjechał z Konga?***

Wymienione wyżej powody odnoszą się również i do mnie. Z bardziej osobistych, wspomnę o szwankującym zdrowiu. Ostatni rok w Bolobo był dla mnie bardzo trudny. Zacząłem się czuć jako mało użyteczny emeryt, niezdolny do jakiegoś konkretnego wysiłku. Kilka-

krotnie udałem się do Kinszasy w nadziei, że lekarze coś poradzą. Ale nadaremno. Gdy nadszedł czas urlopu, uprzedziłem wizytatora, że zamierzam się leczyć i pewnie będę musiał przedłużyć urlop w Polsce. Po badaniach w Polsce i za radą lekarzy, zdecydowałem się na pozostanie w Europie. Zrozumiałem, że w Kongo nie będę mógł już wiele zdziałać, ale gdzieś indziej będę mógł jeszcze na coś się przydać.

***Gdybyśmy spróbowali rozmawiać w kategoriach sukcesów i porażek, co dla księdza było szczególnym sukcesem w czasie długiej pracy misyjnej?***

Nie lubię takich pytań, bo nie ma jednej odpowiedzi. Mógłbym wymienić wiele sukcesów i porażek, jednak żadna z nich nie wyraża należycie tego co na misjach przeżyłem. Poza tym, to co w pewnym okresie mogło wydawać się sukcesem albo porażką, po czasie nabiera innego wymiaru. Niech inni oceniają, to będzie bardziej obiektywne i prawdziwe.

Jeżeli jednak muszę na to pytanie odpowiedzieć, to za sukces uważam to, że przez wiele lat mogłem służyć Kościołowi i Zgromadzeniu w Kongo. I myślę, że nie była to służba całkiem bezużyteczna. Jak już o tym na początku mówiłem, marzyłem o pracy misyjnej, czułem się powołany do tej pracy. I Pan Bóg pozwolił mi przez wiele lat realizować to powołanie. Bardzo mu za to dziękuję. On sam osądzi czy dałem z siebie wszystko, na co mnie było stać.

***A co porażką?***

W pewnym sensie porażką było to, że zdecydowałem się opuścić misje w Kongo. Jak już wspominałem, nie zależało to tylko ode mnie. Ale czasami wydaje mi się, że mogłbym jeszcze trochę poczekać z ostateczną decyzją. Myślę, że wyjeżdżając z Afryki sprawiłem pewien zawód moim konfratrom.

***Zapytajmy jeszcze o radości i trudności. Co w czasie tych 30 lat misyjnej postęgi sprawiło księdzu szczególną radość?***

Już sam fakt, że pracuję na misjach i realizuję swoje powołanie, sprawiał mi dużą radość. Rzeczywiście, czułem się na swoim miejscu.

Przy tym nigdy nie uważałem, że robię coś nadzwyczajnego, że np. podejmuję się trudów, których nie znają inni konfratry, np. ci pracujący w Europie. Nie uważałem się też za jakiegoś bohatera, którego życie pełne jest najróżniejszych trudów i wyrzeczeń. Niektórzy bliźsi czy dalsi znajomi w Polsce i w Belgii byli nieraz zawiedzeni, że niechętnie opowiadałem o trudnościach pracy misyjnej i że zwykle mówię o normalnej posłudze kapłana, pracującego co prawda w innych warunkach, ale tak naprawdę nie robiącego nic szczególnego. Pamiętam takie jedno spotkanie z siostrami zakonnymi w Polsce (nie powiem z jakiego Zgromadzenia), które czekały na jakiegoś „bohatera” i były niezadowolone, że spotkały zwykłego księdza.

Wielką radością było również to, że uczestniczyłem w narodzinach Kongijskiej Prowincji Zgromadzenia. Tak się złożyło, że choć o tym wcale nie myślałem, zostałem włączony do tego procesu dosłownie od samego początku mojej pracy w Kongo. Nie obyło się bez błędów, bólów i zawodów, ale nie pomniejszało to radosnej świadomości, że mam udział w tworzeniu czegoś ważnego dla przyszłości Zgromadzenia i Kościoła w Kongo.



### ***A co było szczególnie trudne?***

Trudne było pełnienie odpowiedzialnych funkcji we wspólnocie. Najpierw funkcji formatora w seminarium internum, które przyszło mi tworzyć od samego początku i następnie w seminarium wyższym w Kinszasie. Choć nie czułem się przygotowany do tej pracy, podjąłem się jej z posłuszeństwa i konieczności. Następnie funkcji wizytatora, szczególnie że w tym czasie zmieniał się skład personalny Prowincji; przez dziesięciolecia w Kongo pracowali wyłącznie misjonarze zagraniczni, a tu „nagle” zaczęli się pojawiać nowi, miejscowi konfratry. Trzeba było wypracowywać nowy styl, co wcale nie było takie proste.

Trudności przysparzała pogarszająca się sytuacja polityczna i społeczna w kraju. Ale o tym już mówiłem wcześniej.

### ***Teraz po wyjeździe z Konga, interesuje się ksiądz nadal misjami? W czym wyraża się to zainteresowanie?***

Wyjechałem z Konga, ale nadal pracuję jako misjonarz. Wybrałem Grecję, bo tutaj też jest misja, może nawet trudniejsza niż w Afryce. Nie chodzi mi oczywiście o warunki życia, bo przecież Grecja jest w Europie, choć obecnie kraj ten przeżywa niewyobrażalne załamanie gospodarcze. Trudności wynikają stąd, że Grecja jest krajem prawosławnym i wszystko co nie jest prawosławne nie jest tu mile widziane. Jako Polak i katolicki ksiądz czuję się tutaj bardziej „obcy” niż w Kongo.

Rodzimych katolików jest tutaj nie więcej jak pół procenta wszystkich mieszkańców (ok. 50 tys.). Zapewniam was, że nie mają oni łatwo, bo na każdym kroku spotykają się z niezrozumieniem i różnymi szykanami. Są tutaj również katolicy emigranci z najróżniejszych zakątków świata. Ich liczba ciągle wzrasta i w tej chwili może ich być już około 400 tys. Nie muszę wiele tłumaczyć, byście zrozumieli, że nie jest prostą sprawą stworzenie wspólnoty z takiej mieszanki, gdzie panują wzajemne uprzedzenia, a przede wszystkim nie wszyscy posługują się tym samym językiem. Katolicki Kościół w Grecji, poza kilkoma wyspami oraz Atenami, posiada bardzo skromne struktury kościelne. Na północy kraju, tam gdzie pracują misjonarze, Apostolski Wikariat Salonik (czyli nawet nie diecezja),

który obejmuje ponad 40% terytorium Grecji, posiada tylko trzy parafie (w tym dwie ze stałym proboszczem) i trzy kaplice filialne. Katolików jest pewnie kilkanaście tysięcy, ale większość żyje w rozproszeniu, w diasporze i trzeba ich cierpliwie, i wytrwale szukać.

Gdy chodzi o Kongo oczywiście interesuję się tym, co tam się dzieje. Jednak w tej chwili nie mam wielu kontaktów z Prowincją.

Na początku bardzo dużo wysiłku kosztowało mnie nauczenie się języka i wejście w tutejszy styl pracy. Półtora roku po przyjeździe do Salonik zostałem mianowany proboszczem, by zastąpić mojego chorego poprzednika. Nie było łatwo i musiałem się solidnie natrudzić, aby podołać wyzwaniom.

Ponieważ Saloniki przynależą do Prowincji Paryskiej, czasami gościmy tutaj konfratrów z Wietnamu, który jeszcze podlega Paryżowi (choć w lutym zostanie Wiceprowincją), czy z Kamerunu. Przed paroma miesiącami głosiłem rekolekcje dla konfratrów w Kamerunie, co dało mi okazję do odwiedzenia Afryki. Mamy też od września we wspólnocie konfratry Kameruńczyka, który mam nadzieję, zostanie tutaj na dłużej niż konfrater z Filipin, który pracował z nami jedynie dwa lata.





***Na koniec prosimy powiedzieć coś tym wszystkim, którzy interesują się misjami, chcieliby wyjechać jako misjonarze lub pragną wspierać dzieło misyjne pozostając w Polsce.***

Potocznie księży i braci naszego Zgromadzenia nazywa się „misjonarzami”. Bo naszym podstawowym dziełem są „misje”, czy mówiąc inaczej „ewangelizacja”. Nie chodzi tylko o misje zagraniczne – czyli o tzw. „pierwszą ewangelizację”, ale również o misje wewnętrzne – „nowa ewangelizacja”. Pierwsza ewangelizacja jest nadal konieczna, dlatego ciągle jeszcze potrzeba kapłanów i siostr zakonnych, a także katolików świeckich, którzy posłuszni wewnętrznemu powołaniu, opuszczą swój rodzinny kraj, by nieść Ewangelię ludziom innych kultur, którzy jej jeszcze nie znają. Jeżeli czujecie się powołani do tej posługi, dziękujcie za nią Panu Bogu i ochotnie ją podejmujcie, tam gdzie Kościół i Zgromadzenie was skieruje. Jak każda posługa, praca misyjna jest bardzo wymagająca, ale daje również bardzo dużo wewnętrznej satysfakcji i radości. Wielu świeckich, ale również kapłanów i siostr zakonnych, pozostając w kraju, czują się odpowiedzialni za „misje” i wspierają duchowo i materialnie misjonarzy. Dziękuję Wam za to bardzo, i proszę byście nie ustawali w Waszych wysiłkach. Wasze zaangażowanie jest bardzo potrzebne misjonarzom, dosłownie dodaje im skrzydeł i sił do dalszej posługi.

Równocześnie nie możemy zapominać o ewangelizacji u nas, w Polsce i w Europie. W pewnym sensie jest ona trudniejsza niż ewangelizacja w krajach tradycyjnie nazywanych „misyjnymi”. Naprawdę każdy może i powinien być misjonarzem w swoim otoczeniu. O to Was proszę i tego życzę, kończąc te moje trochę za długie i może nudne wywody.

***Dziękujemy serdecznie za głęboką refleksję dotyczącą dzieła misyjnego, zakorzenioną w osobistym doświadczeniu. Życzymy księdzu równie bogatego doświadczenia i owocnego apostołowania na polu „nowej ewangelizacji” w Europie.***

## MOJA MISJA



Tu i tam słyszymy „nie udała się Panu Bogu starość”. Też tak do niedawna myślałam. Każdy wiek ma swoje radości, a przynajmniej powinien mieć. Wszystko zależy od nas, od naszego nastawienia do upływu czasu, do przemijania. Ważne, aby dany czas dobrze wykorzystać z pożytkiem dla innych.

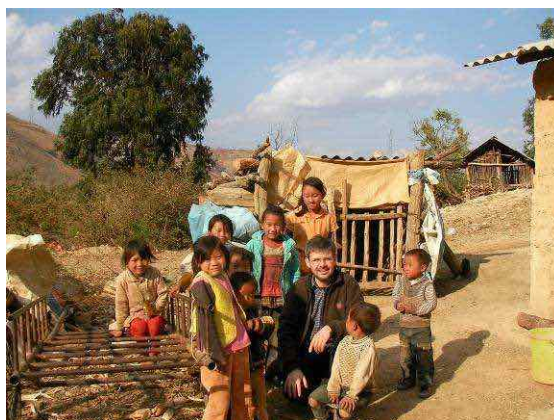
Prosiłam Pana Boga: „Panie Boże zrób coś, podpowiedz” (syn Paweł, misjonarz w Chinach, powtarzał: „moja Mama zwraca się bezpośrednio do najwyższej instancji”). Mam przecież taki słaby wzrok, ledwo widzę, jest źle. Nagle pewnego razu zaświtała myśl: „rozprowadzaj różańce” (i zajęcie szlachetne, i pomoc biednym). To cudowne uczucie i satysfakcja. Nie unikam przykrości, ludzie różnie reagują na propozycje. Nie zrażam się. Rozumiem. Ludzie to tylko ludzie, mają różne potrzeby. Rozmawiam ze wszystkimi i wszędzie o różańcu. W pociągu, na przystanku, w sklepie itd.



Marzy mi się, aby polskie dzieci przystępujące do Pierwszej Komunii Świętej trzymały w rączkach różańce z pereł chińskich jako ofiara, dar dla potrzebujących dzieci chińskich, aby księża, szczególnie księża ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo, nabywali te różańce, bądź przeze mnie, bądź bezpośrednio z Chin. Apeluję korzystając z okazji: „Wszyscy o czułych sercach włączcie się do akcji”. Czuję, że Matka Boża byłaby również bardzo szczęśliwa.

Dnia 19 września 2011 r. syn mój Paweł głosił kazanie misyjne w kościele Świętego Ducha w Białymstoku. W kościele tym 16 lat temu odprawił pierwszą Mszę św. Prymicyjną. Dziękuję proboszczowi ks. Wiśniewskiemu i parafianom za bardzo serdeczne przyjęcie. Powoli, ale zdecydowanie przybywa pomocników w rozprowadzaniu różańców. Różaniec jest najlepszym prezentem na różne okazje dla każdego, tak to tłumaczę. Zamiast wydać duże pieniądze na kwiaty, które wyrzuci się potem do śmietnika, kup różaniec. Wiele osób nabywa je ze względu na piękno – kobiety lubią szkiełka, błyskotki. Różaniec poczeka na odpowiedni moment aż po niego sięgnę. Ważne, aby był pod ręką. Wymyśliłam regułę, którą często powtarzam: „chcesz coś dostać, wyprosić, najpierw daj”. W tej nowej przyjemności słaby wzrok nie przeszkadza. Dziękuję bardzo wszystkim, którzy pomagają w tej najszlachetniejszej misji: Panu Janowi (zaopatrzył całą dużą swoją rodzinę w różańce), pani Krysi z Sopotu (podobnie jak Pan Jan), p. Marzence, p. Halince z Nowego Jorku i wszystkim innym...

*Bogusława Wierzbicka*



## **Drodzy Misjonarze i Przyjaciele Misji**

Przez pośrednictwo „Wiadomości Misyjnych”, wszyscy Przyjaciele Misji poznają pracę misjonarzy, ich radości, troski i potrzeby. Pragniemy, aby ta znajomość była odwzajemniona i również misjonarze znali tych, dzięki wsparciu których mogą kontynuować dzieło misyjne, realizować projekty pomocy najbiedniejszym, budowy kościołów, formacji katechistów itp.

Niech wzajemna znajomość przyczyni się do budowania duchowych więzi pomiędzy tymi, którzy w dziele misyjnym pracują na pierwszej linii i tymi którzy z nimi współpracują. Niech będzie także okazją wyrażenia wzajemnej wdzięczności, jednym za trud ich poświęcenia, drugim za duchowe i materialne wsparcie. Wszystkich Przyjaciół Misji i Misjonarzy informujemy, że w kościele seminaryjnym pw. Nawrócenia Świętego Pawła Apostoła w Krakowie, w którym to kościele nasi misjonarze modlili się jako klerycy i przyjęli święcenia kapłańskie, w każdy ostatni czwartek miesiąca sprawowana jest Msza Święta w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i materialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.

Naszą szczególną wdzięcznością ogarniamy Przyjaciół Misji, wspierających naszych misjonarzy w 2011 roku, są nimi:

Abucewicz Waldemar, Adamczyk Helena, Alszuszczak Kamila, Bac Lucyna i Czesław, Bandura Aleksander, Barcik Teresa, Bartoszevska Aniela, Berbeka Adam, Biel Jolanta, Bielowicz Irena, Bil Paulina, Bilakiewicz Józef, Bloch Radosław, Bonin Helena, Borek Maria, Borowiec Czesław i Eugenia, Bresńska Marzena, Bryk Maria, Brzeski Andrzej, Buczkowska Genowefa, Chodkowska Cecylia, Citko Anna, Dąbrowa Waleria, Daniel Urszula, Daszczyzak Małgorzata, Dejwórz Zofia, Dobras Andrzej, Donner Anna, Dudzik Stanisława, Dul Daniela, Dzieci Pierwszokomunijne z Parafii Matki Bożej Różańcowej w Pabianicach, Dzielwski Paweł, Festiwal Piosenki Religijnej Vincentiana, Firma „Econenergia” z Dębicy, Frączak Hanna, Frudzińska Monika, Fundakowska Zofia, Gąsior Agnieszka i Jacek, Gawor Tomasz, Gerej Andrzej, Gliniak Ewa, Gniewek Antoni, Gójska Maria, Górny Jerzy, Grzyb Andrzej, Grzyb Jerzy, Gurbisz Maria, Hoppe Maria, Iwona, Jabłoński Ryszard Tadeusz, Jałowska Małgorzata, Jania Maria i Stanisław, Janus Teresa Maria, Jazienicka Krystyna, Kabula Stanisława, Kaczmarek Teresa, Kaczorowska Jolanta, Kalita Joanna Magdalena, Kasprzyk Jadwiga, Kaźmierczak Alina, Klátecka Bożena Zofia, Klein Barbara, Klerycy – Kraków-Stradom, Klima Andrzej, Kluba Kinga, Kolędniczy misyjni – Odporyszów, Koło Misyjne parafii Bł. Anieli Salawy w Krakowie, Koło Przyjaciół Misji parafii św. Stanisława Kostki – Nowy Jork, Koło Przyjaciół Misji Wrocław-Oporów, Kołodziej Cze-

ślaw, Konferencja Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo – Warszawa-Radna, Konkel Barbara, Konopka Katarzyna, Kowalewska Irena, Kozera Wiesława, Kozłowska Urszula, Kraus Zbigniew, Krasny Waldemar, Krechowicki Roman, Krzemieńska Teresa, Kubacka Ewa, Kubała Stanisława, Kubanek Halina, Kuchaja Henryk, Kucharski Krzysztof, Kulczycka Barbara, Kulczyk Barbara, Kwiatkowska Irena, Lasoń Magdalena, Lawrenz Norbert, Lepkowski Mary Ann, Leszczyński Adam, Lisiecka Renata Izabela, Lubelski Tadeusz, Łapczuk Krystyna, Maćkowiak Stefania i Adam, Madrzejewska Genowefa, Magierowski Mirosław, Markowska Aleksandra, Masalska Zdzisława, Masłowska Barbara, Maszkowska Barbara, Mech Kazimierz, Międlar Helena, Mikołajek Helena, Mirek Janina, Misjonarski Ośrodek Vincentinum w Krzeszowicach, Misterek Krystyna, Mordal Halina, Murawski Michał, Myrda Bronisław, Neska Agnieszka, Norkowski Marian, Nowina-Rer Joanna Jolanta, Nurkowski Marian, Ołdakowski Daniel, Orłowski Waldemar, Pacułt Władysława, Parafia Matki Bożej Częstochowskiej – Słubice, Parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy – Kraków, Parafia NMP z Lourdes – Kraków, Parafia Świętego Józefa – Wrocław, Parafia Świętego Krzyża – Warszawa, Parafia św. Michała Archanioła – Grodków, Parafia Matki Bożej Różańcowej – Pabianice, Parafia św. Mikołaja – Skwierzyna, Parafia św. Wojciecha – Trzciel, Parafia Świętej Trójcy – Żmigród, Parafia św. Wincentego a Paulo – Bydgoszcz, Parafia Zesłania Ducha Świętego – Sopot, Parafia Zmartwychwstania Pańskiego – Bydgoszcz, Pawlikowski Adam, Pędracki Grzegorz, Pilarz Alfreda, Piórkowska Teresa, Płoszewski Jan Krzysztof, Popek Lidia, Popławska Helena, Pruska-Zajdel Ewa, Przybyło Ewa, Przybyło Jabłońska Alicja, Przyjaciele Misji parafii MB Częstochowskiej – Wrocław, Pufelska Teresa, Pyrzanowski Kazimierz, Radtke Sława, Rapacz Władysława, Romanowska Anna, Różana Halina, Rupa Bożena, Rybka Zofia, Schreiber Zenon, Sanktuarium Matki Bożej Objawiającej Cudowny Medalik – Zakopane-Olcza, Sanktuarium Matki Bożej – Odporyszów, Simoni Gałuszka Maria, Simoni-Międlar Andrzej, Simoni-Międlar Zofia, Siostry Miłosierdzia – Chełmno, Siostry Miłosierdzia – Przeworsk, Siostry Miłosierdzia – Warszawa-Tamka, Skoczyńska Marta, Slusarczyk Józef, Smolińska Barbara, Sobczyk Stanisław i Barbara, Sobczyński Zbigniew i Teresa, Staniszevska Alicja, Starzyńscy Janina Mieczysław, Stasiowski Marcin, Staszewska Angelika, Stepańczuk Stanisława, Stolarz Anna Aldona, Stowarzyszenie Dzieci Marii – Gozdnicza, Strońska Barbara, Strońska Kinga, Suchodolska Barbara, Szawiel Alicja, Szczęch Jadwiga, Szczepański Sławomir Stanisław, Szkoła Podstawowa w Żmigrodzie, Szkoła Podstawowa w Bychlewie, Szkoła Podstawowa w Piekarach, Szmyt Stefania, Tatar Krystyna, Tomczyk Bronisław, Turska Bogumiła, Ulatowska Stanisława, Wachowiak Jacek, Wachała Krystyna, Walczak Maria, Wardęcka Barbara, Wardyński Stanisław, Waryan Adela, Wasik Maria, Wasilewski Wojciech, Watycha Banach Maria, Weimer Kazimiera, Wesołowska Maria Wiącek Danuta, Więckowski Michał, Wierzbiański Dariusz, Witkowska Stefania, Wituch Krystyna, Wójcik Celina, Wróbel Marcin, Wronczewska Anna Jolanta, Wspólnota Misjonarska – Warszawa-Radna, Wspólnota Przyjaciół Misji – Ignaców, Wypych Stanisław, Wypych Ewa Lucyna, Wysocka Irena, Zając Anna, Zając Janina, Zajko Krystyna, Zarzycki Piotr Lech, Ziobro Małgorzata, Zmujdzin Bronisława i Czesław, Zmyślony Piotr, Zygmuntowicz Bogumiła.

## Papieskie Intencje Misyjne 2012

**Styczeń:** Aby zaangażowanie chrześcijan na rzecz pokoju było okazją do dawania świadectwa o Chrystusie wszystkim ludziom dobrej woli.

**Luty:** Aby Pan wspierał wysiłki pracowników służby zdrowia w najuboższych regionach, którzy opiekują się chorymi i osobami starszymi.

**Marzec:** Aby Duch Święty dał wytrwałość tym, którzy – zwłaszcza w Azji – są dyskryminowani, prześladowani i zabijani ze względu na imię Chrystusa.

**Kwiecień:** Aby zmartwychwstały Chrystus był znakiem niezawodnej nadziei dla mieszkańców kontynentu afrykańskiego.

**Maj:** Aby Maryja, Królowa Świata i Gwiazda Ewangelizacji, towarzyszyła wszystkim misjonarzom głoszącym Jej Syna Jezusa.

**Czerwiec:** Aby chrześcijanie w Europie odkryli na nowo swoją tożsamość i z większym zapałem uczestniczyli w głoszeniu Ewangelii.

**Lipiec:** Aby chrześcijańscy wolontariusze na terytoriach misyjnych potrafili dawać świadectwo miłości Chrystusa.

**Sierpień:** Aby ludzie młodzi, powołani do naśladowania Chrystusa, byli gotowi głosić Ewangelię i dawać jej świadectwo po krańce ziemi.

**Wrzesień:** Aby we wspólnotach chrześcijańskich wzrastała gotowość do ofiarowania misjonarzy, kapłanów i wiernych świeckich, a także konkretnych zasobów Kościołom uboższym.

**Październik:** Aby obchody Światowego Dnia Misyjnego były okazją do odnowy zaangażowania w dzieło ewangelizacji.

**Listopad:** Aby Kościół pielgrzymujący na ziemi był promiennym światłem narodów.

**Grudzień:** Aby Chrystus objawił się całej ludzkości jako światło, które płynie z Betlejem i odbija się na obliczu Jego Kościoła.



## **PROJEKT ZAKUPU AGREGATU PRĄDOTWÓRCZEGO DLA KSIĘDZA KAZIMIERZA BUKOWCA - MADAGASKAR**

Ksiądz Kazimierz Bukowiec dzieli się z nami swoimi planami, których nie zrealizuje bez pomocy Przyjaciół Misji. Pragniemy wesprzeć projekt zakupu agregatu prądotwórczego dla centralnego kościoła jego parafii. Znamy dobrodziejstwo elektryczności i możemy sobie wyobrazić jak bardzo agregat przyczyni się do ożywienia życia i działalności parafii. Będzie można organizować wieczorne nabożeństwa, spotkania formacyjne, wyświetlać filmy itd. Koszt zakupu wynosi 3000 euro. Można wesprzeć projekt zakupu agregatu prądotwórczego dla ks. Kazimierza Bukowca przesyłając na konto Sekretariatu dowolną ofiarę, z zaznaczeniem «projekt agregat prądotwórczy».

**Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487**  
**SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW**



Misaotra! - dziękujemy



Projekt zakupu motoru dla  
ks. Marka Maszkowskiego CM -  
Madagaskar  
ZREALIZOWANY

*ks. Marek Maszkowski*

